

Magisterka by Google

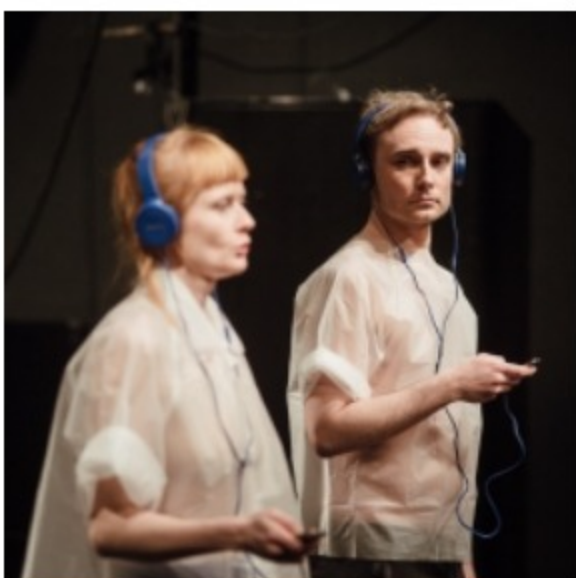
Po linii najmniejszego oporu, rez. Romuald Krężel, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Przedostatnia premiera w kaliskim teatrze w tym sezonie, a także za dykcji Magdy Grudzińskiej, wydaje się być powrotem do stylu, jaki panował na tej scenie przez ostatnie lata.

Czymś się jednak różni od wcześniejszych spektakli: tamte były – może w takim nagromadzeniu dość męczącymi, ale jednak jakimiś estetycznie, artystycznie ciekawymi – choć nie pozbawionymi wad – przedstawieniami. Za najkrótszą, a zarazem najcelniejszą w swej lapidarności recenzję tego spektaklu może służyć jego tytuł: *Po linii najmniejszego oporu* (pomysł i reżyseria: Romuald Krężel, tekst i

dramaturgia: Anna Wojnarowska). Korci mnie, by podejść do recenzowania tego przedstawienia dokładnie tak samo, jak materię teatralną potraktowali jego twórcy. Niestety, ja muszę się trochę powysilać, przełamać mój opór do wracania myślami do tego spektaklu i uzasadnić dlaczego, ogólnie mówiąc, nie uważam go za dobrą propozycję.

Pierwsze zetknięcie z przedstawieniem dokonuje się poprzez program, z którego wynika, że tematem interesującym twórców jest to, co nazwano *slow life*, a konkretnie sztuka „nicnierobienia”, czyli po prostu lenistwo. Brzmi to interesująco, ponieważ lenistwo stało się we współczesnych czasach luksusem dostępnym zaledwie wybranym. Kiedy jednak znalazłam się już na Scenie Kameralnej i zaczęłam oglądać dzieło Krężela, pomyślałam sobie, że przyjęta perspektywa intelektualna niekoniecznie musi się aż tak bardzo wprost realizować w przedstawieniu. W programie twórcy pytają: „Czy aktor na scenie może być leniwy?”, a więc w przestrzeni sceny mamy egzemplifikację tego zagadnienia w postaci bezwładnie leżącej na szezlongu Nataszy Aleksandrowitch przez mniej więcej dziesięć minut powtarzającej teksty w rodzaju: „padam z nóg”, „jestem skonana”, „urobiłam się”, „padam na mordę” i tym podobne, dotyczące problemu zmęczenia. Niewątpliwie jest to przykład aktorskiego lenistwa, tylko trzeba uważać widzów za wyjątkowo tępych, by uznać, że potrzebują aż tak długiej sceny, by to zrozumieli. Poza tym, czy lenistwo musi się bezwarunkowo łączyć z nudą? Leżąca bezwładnie na szezlongu aktorka oczywiście nie wyrzuca z siebie słów, tylko wypuszcza je z siebie z rzadka, nieśpiesznie, bez jakichkolwiek emocji. Nic dziwnego, że jako konsekwencja takiego grania głównie pauzami zostaje przywołana na scenę twórczość Czechowa (co prawda nie Michaiła – aktora, specjalisty od techniki aktora, ten pojawi się później, ale Antona – dramatopisarza). Aleksandrowitch i towarzyszący jej Dawid Lipiński, poza mechanicznym baletem na szezlongach, odgrywają fragmenty scen z *Trzech sióstr*, *Mewy* i *Wujaszka Wani*. Wybór akurat tych wyimków z dzieł Rosjanina wygląda tak, jakby ktoś wrzucił w wyszukiwarkę słowa „nuda”, „praca” oraz „Czechow” i na tej zasadzie zbudował dramaturgię tej sceny. Jest to w tej chwili bardzo popularna wśród studentów metoda na robienie „researchu”, w której miejsce poszukiwania i samodzielności myślenia zajmuje pozycjonowanie stron. Nie przypuszczałam jednak, że ta strategia znajdzie takie proste przełożenie na dramaturgię teatralną.

Gra aktorów jest w tej scenie „niegraniem”, maksymalnie obojętnym wypowiadaniem tekstu, „poziomem zero” aktorstwa. Tym zagadnieniem zajmowała się awangarda teatralna jakieś sześćdziesiąt lat temu, by przypomnieć choćby Tadeusza Kantora i jego *Manifest teatru zerowego* czy otwierającą *Misteries and Smaller Pieces* The Living Theatre scenę, w której przez kilkanaście minut nieruchomo stał przed widzami jeden z aktorów. Czy to, że teatr przerobił to zagadnienie wiele lat temu i z jakiegoś powodu go nie kontynuował, nie powinno dać do myślenia realizatorom tego przedstawienia? Co jednak z tego, że jestem w stanie odczytać te konteksty, zrozumieć, czemu ma służyć ich użycie, skoro to wszystko razem wydaje mi się tak banalne i skonstruowane właśnie „po linii najmniejszego oporu”?

To wrażenie „wyszukiwarkowej dramaturgii” wróciło w jednej z kolejnych scen przedstawienia, kiedy oboje aktorzy, mając na uszach słuchawki, cytowali fragmenty dzieł, wypowiedzi reżyserów-teoretyków teatru dotyczących koncepcji gry aktorskiej. Tu dla odmiany aktorzy sprawiali wrażenie prywatnie rozbawionych tym, co, na przykład, sto lat temu o pracy aktora nad sobą czy też nad rolą pisano. Nie wiem, czemu służyło równoległe wyświetlanie na ekranie wiszącym ponad sceną tych samych cytatów ze Stanisławskiego, Meyerholda, Czechowa, Stelli Adler, Lee Strasberga, Grotowskiego, Joan Littlewood, Brooka czy bardziej współczesnych amerykańskich nauczycieli aktorstwa. Czyżby dawano nam szansę sprawdzenia, czy aktorzy nie mylą się, powtarzając cudze myśli?

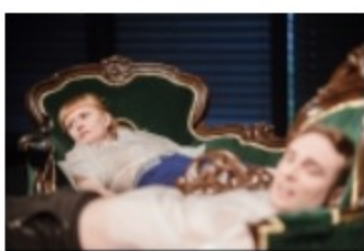
W tych fragmentach pojawia się mistyczne słowo „gdyby”, które z kolei będzie stanowiło punkt wyjścia do ostatniej ze scen. Aktorzy stają przed widzami z dymiarakami, a następnie, aż do braw, właściwie znikają sprzed naszych oczu – bynajmniej nie w dymie, lecz po prostu schodzą ze sceny. Odtąd głównym śladem ich obecności (poza cząstkowymi zjawieniami, żeby wypuścić balon lub podetknąć mikrofon pod wentylator) są ich głosy opowiadające historie, co by było gdybym: pracowała w muzeum przyrodniczym, był fryzjerem, była koordynatorką projektu... I to już koniec, a przecież skonstruowany na tej zasadzie spektakl można by ciągnąć w nieskończoność. Dlaczego tylko godzina? Z lenistwa?

Idąc tropem artystów, czyli po linii najmniejszego oporu, jako podsumowanie pozwolę sobie zacytować wypowiedź z programu: „Twórcy spektaklu (...) zastanawiają się, jak można się dziś sprzeciwić współczesnemu wyzyskowi pracy, gdy jego narzędzia zaczęły do złudzenia przypominać metody artystyczne. Analizując specyfikę pracy aktora, badają możliwości wyciągnięcia jej spod przymusu produktywności. Czy aktor na scenie może być leniwy? Czy może robić mniej? Lenistwo jako strategia oporu wobec restrykcyjnych wymogów wydajności w dzisiejszym świecie może być szansą na uwolnienie się od presji bezustannej aktywności. Ale czy współczesne społeczeństwo pracy zna jeszcze inne czynności, w imię których warto tę wolność zdobywać?”. Do tych rozważań dodam tylko własną refleksję, jaka naszła mnie, kiedy opuszczałam Scenę Kameralną. Nie mam nic przeciwko „nicnierobieniu”, a leniuchowanie wprost uwielbiam. Frenetyczna aktywność naszych czasów niewątpliwie nas wyniszcza, ale skoro nie chce się być aktywnym, to po co się do tego zmuszać i brać za robienie spektaklu? Myślę, że wtedy lepiej nie robić czegokolwiek, jeśli ma to być „po linii najmniejszego oporu”.

30-08-2017

GALERIA ZDJĘĆ

PO LINII NAJMNIEJSZEGO OPORU, REŻ. ROMUALD KRĘŻEL, TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
Po linii najmniejszego oporu
pomysł i reżyseria: Romuald Krężel
tekst i dramaturgia: Anna Wojnarowska
scenografia i kostiumy: Agata Baumgart
asystent reżysera, światło i opracowanie muzyczne: Mateusz Atman
obsada: Natasza Aleksandrowitch, Dawid Lipiński
premiera: 6.05.2017.

TAGI: Anna Wojnarowska, Romuald Krężel, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)